

Uciec spod szubieniczki

– Kłótnie bywają dobre i budujące. Często znacznie bardziej niż tzw. zgoda za wszelką cenę – mówi Monika Strzępka, reżyserka spektaklu „Niech żyje wojna!!!”

ROZMOWA Z Moniką Strzępką*

•• W sobotę i niedzielę przedostatni spektakl Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych: „Babel” Elfriede Jelinek w wykonaniu Teatru Polskiego z Bydgoszczy i reżyserii Mai Kleczewskiej. Początek o godz. 19 w klubie Wytwórnia (ul. Łąkowa 29). Bilety kosztują 80 zł, wejściówek: 20 zł.

Wróćmy jeszcze do tego, co na festiwalu wydarzyło się w ubiegły weekend. Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu zaprezentował głośny spektakl „Niech żyje wojna!!!” Pawła Demirskiego.

IGOR RAKOWSKI-KŁOS: W wywiadach z tobą i Pawłem Demirskim powtarzają się diżurne tematy: dlaczego przyszłaś na rozdanie Paszportów „Polityki” w dresle, mityzacja „karier teatralnej” na przekór pochodzeniu ze wsi, to, że chcesz, aby nazywano cię reżyserką, a nie reżyserem. Czujesz się już jak maszyna do gadania, która musi w kółko mówić to samo?

MONIKA STRZĘPKA: Często podczas udzielania wywiadów czy na pospektaklowych spotkaniach chciałabym mieć pod ręką czerwoną kartkę z napisem „ignorancja nie jest cnotą”, którą wręczałabym co poniektórym dziennikarzom i moderatorom. Wydaje mi się, że nie jest to wyłącznie problem mojej urażonej artystowskiej ambicji, raczej generalnie poziomu debaty publicznej w Polsce, która karmi się ciągle tymi samymi po-

jęciami, tymi samymi zdziwieniami, tymi samymi wnioskami, tym samym lenistwem, które tłumaczy się specyfiką nowoczesnego dziennikarstwa.

Z drugiej strony nie chcę wejść w buty obrażonej na świat artystki. Jasne jest, że należy mówić, ciągle podważać te zadawane pytania. Mam wrażenie, że jest to jakiś rodzaj obowiązku, który wynika ze specyfiki mojego zawodu. Ale często w czasie autoryzacji wywiadu mam ochotę zmieniać pytania. **Tytuł „Niech żyje wojna!!!” ma dwa wymiary, tzn. jeden potraktowany ironicznie – wyrażony w nostalgicznej tęsknocie za legendą wojny, która pozwala utrzymać pewną tożsamość narodową, a drugi bardziej serio – oznaczający trwały konflikt w polskim społeczeństwie.**

– To jest też tytuł piosenki Grzesiuka, którą napisał w 1938 roku jako reakcja na zajęcie Zaolzia. Ten tytuł jest oczywiście również ironiczny, ale przede wszystkim chodzi nam o to, żeby uświadomić sobie, że konflikt pomiędzy grupami społecznymi może okazać się lepszym dialogiem niż szukanie na siłę tego, co może nas wszystkich, jak to mówią niektórzy politycy, „znowu połączyć”. I żeby Polacy byli razem i się nie kłócili. Kłótnie bywają dobre i budujące. Często znacznie bardziej niż tzw. zgoda za wszelką cenę. Zresztą ta „zgoda” jest zazwyczaj jeszcze jedną formą opresji tych, których głos jest słabiej słyszalny. Normy społeczne nie są demokratycznie uzgadniane.

Kim jest schizofreniczna postać Olgierda Czereśniaka, mówiąca dwoma językami naraz?



Monika Strzępka podczas spotkania po pokazie „Niech żyje wojna!!!”

– Jednym z podstawowych tematów „Wojny” jest dominacja kultury wiejskiej w budowaniu tożsamości narodowej, a z drugiej strony wypieranie chłopskich tropów z tej tożsamości. W serialu „Cztery pancerni i pies” postać chłopca nie jest traktowana podmiotowo, funkcją tej postaci jest zapewnienie rozrywki: taki „śmieszny ze wsi, głupi” – do pośmiania.

Zresztą w serialu, który w teorii miał propagować wartości socjalistyczne – w pełni zostaje utrzymana przedwojenna struktura społeczna. Dowódcą czołgu jest wykształcony inteligent z przedwojennymi manierami i fułarem. Chcieliśmy sprawdzić, jak w jednym aktorze sprawdzi się umieszczenie takiego konfliktu dwóch przeciwstawnych tożsamości, z których jedna jest w pełni akcepto-

walna, a druga musi sobie obecność w kulturze dopiero „wydrapać”. Można snuć tropy interpretacyjne do woli, myślę, że to jest dość pojemna figura, więc nie warto jej domykać rozłumaczaniem artystów. Ta scena ma też swoją przyczynę w bardzo prozaicznej sytuacji – mieliśmy jeden wakat w obsadzie – i zanim zaczęliśmy szukać aktora, zastanawialiśmy się, co by było, gdyby tego dodatkowego aktora po prostu nie było. Pomysł, żeby Marcin Pempus zagrał obie postacie i żeby ta fabularna „podmianka” miała taki gwałtowny przebieg – pojawił się bardzo szybko.

Krytycy teatralni widzą w twojej pracy wpływ Rene Pollescha czy Franka Castorfa, chociaż ty twierdzisz, że podobieństwa, jeśli są, to bardzo powierzchowne. Jakł jest twój stosunek do

niemieckich reżyserów czerpiących z Brechta?

– Rzeczywiście, jakiś czas temu była taka łatwość skojarzeń. Ostatnio już się nie pojawia albo nie trafiam na nie. Bliższy mi jest model teatru w Polsce mniej obecny, czyli właśnie Brechtowski. Stąd oczywiście estetycznie i ideologicznie jest mi bliżej do Castorfa czy Pollescha niż np. do Rosjana. Kiedy zobaczyłam pierwszy spektakl Castorfa, odzyskałam wiarę w teatr. Ale to było już dość dawno temu. Od tamtego czasu wypracowaliśmy z Demirskim autonomiczny język teatralny, którego źródła są po prostu bardziej na zachodzie niż na wschodzie Europy. Plus Dario Fo, który na pewnym etapie myślenia o funkcji teatru był dla nas ogromnie ważny. Zresztą jest nadal. Teatr niewycofany, aktywnie biorący udział w kształtowaniu przestrzeni życia społecznego – to chcieliśmy robić i to robimy. •

ROZMAWIAŁ IGOR RAKOWSKI-KŁOS

*MONIKA STRZĘPKA (1976)

– reżyserka teatralna, zrealizowała m.in. „Polaroidy”, „Dziady. Ekshumacja”, „Był sobie Polak, Polak, Polak i diabeł, czyli w heroicznych walkach narodu polskiego wszystkie sztachety zostały zużyte”, „Śmierć podatnika, czyli demokracja musi odejść, bo jak nie to wycofują swoje oszczędności”, „Niech żyje wojna”. Najczęściej pracuje w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu. W 2010 roku nagrodzona (wraz z Pawłem Demirskim) Paszportem „Polityki” w kategorii Teatr.